

Czy miasta zbawią świat?

Article by Alberto Vanolo

November 14, 2018

Zaczęliśmy oczekiwać coraz więcej od miast, w których przyszło nam żyć. Mieszka już w nich ponad połowa ludności świata. Doprowadziło to do szeroko podzielanego przekonania, że większość wyzwań, z którymi musimy się mierzyć – od zmian klimatu, poprzez bezpieczeństwo i wzrost gospodarczy, aż po spójność społeczną – może być uznana za wyzwania miejskie, z którymi powinno się mierzyć przede wszystkim (choć nie wyłącznie) na szczeblu lokalnym. Czy jednak nie grozi nam przypisywanie mu zbyt wielkiej roli w leczeniu bolączek współczesnego świata?

Miastocentryzm

Centralna rola, przypisywana dziś obszarom miejskim w kontekście myślenia o społeczeństwach i ich przyszłości nie jest zjawiskiem nowym. Większa część utopijnego (i dystopijnego) myślenia powiązana była z miejskim imaginariem – sugerując, że sposób myślenia o mieście może odzwierciedlać różnego rodzaju wizje społeczne. W dzisiejszych dyskusjach na temat miast daje się jednak zauważyć poczucie pewnej nagłości. W świecie, który staje się być coraz mniej stabilny, a coraz bardziej podatny na rozpad, to od miast oczekuje się zbawienia świata poprzez ich zmianę w bardziej zrównoważone, sprawiedliwe, odporne na wstrząsy przestrzenie kultury, przedsiębiorczości, inteligentnego rozwoju, kreatywności oraz twórczej konkurencji, opisywane za pomocą nieskończonej ilości pozytywnych przymiotników i łatek. Czy tak właśnie wyglądają utopie nowej, miejskiej epoki?

Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta – szczególnie, gdy decydujemy się na odejście od powszechnie podzielanej wiedzy. Idee, takie jak „miasto” czy „globalna polityka miejska” są znacznie bardziej kontrowersyjne, niż wydaje się nam na pierwszy rzut oka. Nie chodzi tu tylko o akademickie dyskusje na temat ich definicji, ale o zróżnicowane znaczenia, jakie przybierają one w różnych kontekstach geograficznych, historycznych oraz kulturalnych. To, co „wiejskie” nie jest już (jeśli kiedykolwiek było) traktowane jako coś wyróżniającego się na tle obszarów miejskich. Zachodzące na ich terenie działania gospodarcze, wzorce konsumpcji czy style życia daje się dziś zauważyć w każdej wiosce czy górskim zaciszu. W miastach z kolei widzieć możemy sporo „wiejskich” elementów, czego przykładem może być miejskie ogrodnictwo czy rolnictwo. Nie ma dziś miejsc, które nie zostały przekształcone przez kapitalizm – niezależnie od tego, czy mówimy o głębiach oceanów, czy o wysokich partiach ozonosfery[1]. Zdaniem szeregu badaczy tego zjawiska mamy do czynienia z „planetarną urbanistyką” – trudno myśleć o przestrzeniach, które pozostają w pełni „nie-miejskie”. Obszary zurbanizowane zdecydowanie kojarzą się nam dziś z przestrzeniami globalizacji, życia społecznego oraz konfrontacji z wyzwaniami przyszłości.

Zbawienie w miastach, część I: Katastrofa ekologiczna

Myśl ekologiczna patrzyła się w przeszłości na miasta często jako na coś wielce niezrównoważonego – przestrzenie, w których skupiają się zanieczyszczenia, odpady, konsumpcja energii oraz zasobów. Ślad ekologiczny miast wykracza daleko poza ich granice, skłaniając niegdyś do określania miast jako pasożytów na środowisku. Dane statystyczne wskazują na to, że choć mieszka w nich już ponad połowa ludzkości, to ich udział w globalnych problemach ekologicznych jest znacznie większy.

Jest jednak jasne, że miliardy zamieszkujących dziś planetę ludzi nie zmieniają się w eko-obywateli, preferujących wiejskie życie w samowystarczalnych, otoczonych lasami, ogrodami i dzikimi zwierzętami willach. Dużo bardziej rozsądnie jest myśleć o miastach jako o kluczu dla naszej trwałej, zrównoważonej przyszłości, co wiedzie nas w stronę kompaktowych, efektywnych miast. Nie mówimy tu rzecz jasna o obszarach miejskich, jakimi znamy je dziś

– największym wyzwaniem staje się ich zmiana i pchnięcie w nowym kierunku. W toczących się debatach te „nowe” miasta są określane jako „zielone” czy „zrównoważone”. Używa się również określenia „odporne (na wstrząsy)” – *resilient*, terminu zapożyczonego z inżynierii oraz ekologii, oznaczającego zdolność danego elementu, na przykład materiału lub ekosystemu, do wstrzymywania dodatkowych napięć bez znaczących zmian w jego strukturze (takich jak deformacja czy rozpad). W wypadku miast ich odporność oznacza zdolność do poradzenia sobie ze skutkami trzęsień ziemi, powodzi, wojen czy kryzysu gospodarczego. Jest ona rzecz jasna czymś bardzo ważnym, czasem jednak toczone debaty zdają się tworzyć wrażenie, że klęski ekologiczne (i wszelkie inne) są czymś nieuniknionym, a miasta muszą sobie po prostu z nimi radzić. Język „klęsk żywiołowych” podąża tym samym tropem. Musimy jednak odnotować, że choć część nieszczęść istotnie może mieć naturalny charakter, to ich konsekwencje mają zawsze wymiar społeczny i polityczny, czego przykładem fakt, iż trzęsienia ziemi czy powodzie najbardziej dotykają osoby najuboższe oraz już i tak najbardziej zagrożonych członków społeczności, żyjących na obszarach największego wykluczenia.

Biorąc pod lupę politykę Unii Europejskiej centralny charakter polityki miejskiej wydaje się być czymś jasno widocznym w szeregu przygotowanych w ostatnich latach na potrzeby miast inicjatyw, inwestycji oraz projektów badawczych. Jaka jednak wizja miasta towarzyszy ich powstawaniu i wdrażaniu? Czy pomagają one nam w radykalnym przewartościowaniu naszego sposobu myślenia o obszarach miejskich – takim, które mierzy się z zakorzenionymi przekonaniem oraz wzorcami konsumpcji, mobilności czy życia społecznego? A może zamiast tego czekamy na jakąś nową, cudowną technologię, która pozwoli nam czerpać energię z niczego, oczyści nam powietrze i wodę oraz pozwoli podróżować samochodem, żyć (albo mieć nadzieję na życie) w olbrzymich, klimatyzowanych mieszkaniach oraz pogrążyć się w szale zakupów bez poczucia winy z powodu naszego wpływu na środowisko? To zależy. W żadnym wypadku nie chcę zaprzeczać, że technologia stanowi wehikuł zmian oraz poprawy jakości naszego życia na tej planecie. Jednocześnie jednak warto pamiętać, że ryzyko związane z pokładaniem wiary w tego typu techno-utopijne rozwiązania czai się tuż za rogiem. Niemało projektów „inteligentnych miast” zdaje się nam sugerować, że uratowanie planety jest kwestią przygotowania odpowiedniej aplikacji mobilnej, właściwego silnika elektrycznego, sieci przesyłowej czy żarówki. Sprowadzają one wszystko do kwestii technicznej – tymczasem technologia ma wyraźnie polityczny charakter, jako że wymaga od nas podejmowania wyborów (dotyczących np. technologii, które powinny być rozwijane), wpływa na społeczeństwo oraz istniejące w nim struktury władzy (determinujące, kto ma kontrolę nad technologią) oraz generuje zwycięzców i przegranych, chociażby poprzez likwidację określonego typu miejsc pracy. Obecne w głównym nurcie wizje *smart city*, widoczne w materiałach promocyjnych korporacji technologicznych oraz orędujących na ich rzecz decydentów prezentują tymczasem apolityczną wizję technologii, pozostawiając niewiele miejsca na progresywne myślenie na jej temat – nie mówiąc już o realnych alternatywach, pozwalających wyobrazić sobie nowe sposoby miejskiego życia. Dogmat inteligentnego miasta domaga się od nas złożenia w ofierze naszej wyobraźni na ołtarzu bożka technologii oraz karmienia się nadzieją, że przyszykuje nam chroniącą nas od złego arkę przymierza.

Zbawienie w miastach, część II: Wzrost gospodarczy

Globalny kryzys ekonomiczny, którego świadkami byliśmy w roku 2008, miał istotny komponent miejski, przejawiający się w bankach na rynku mieszkaniowym oraz spekulacjach *subprime*. Nie jest to zresztą niczym nowym – wiele kryzysów tego typu miało swego czasu silny związek z miastami. Prawdą jest jednak również stwierdzenie odwrotne. Wielu okresom długotrwałego wzrostu gospodarczego towarzyszył również rozwój obszarów miejskich i postępująca urbanizacja. Związki między przepływami kapitału a tworzeniem przestrzeni miejskiej były bardzo ścisłe, co przekonująco udowadniali badacze, tacy jak David Harvey. W ostatnich dekadach mogliśmy obserwować stawianie miast w nowym świetle – jako źródeł rozwiązań dla problemu stagnacji gospodarczej, z którą wciąż boryka się niejedno społeczeństwo.

Miasta wzywa się dziś do „generowania” wzrostu gospodarczego – do bycia „silnikami”, „lokomotywami” i

„katalizatorami” obiegu kapitału. Wspomniane etykiety często znajdziemy w dokumentach programowych czy przekazach think tanków. Miasta mają za zadanie być konkurencyjne – co wynikać ma z założenia, że w erze globalizacji kapitał w prosty sposób przepływa z miejsca na miejsce i tym samym miasta powinny się wyróżniać w celu przyciągnięcia inwestycji, wielkich wydarzeń, zamożnych turystów czy artystów. Zakłada się, że „bycie konkurencyjnym” oznacza cnotę. Normalizuje to wizję świata, w której bieda i wykluczenie społeczne są swego rodzaju konsekwencją porażki w dążeniu do konkurencyjności i która to wizja jest rozciągana później również na ludzi. Przykładem może tu być rozpowszechnianie się analiz rankingowych i benchmarkowych, które wyznaczają „najlepsze miasta” do życia, inwestowania w nieruchomości, wycieczek turystycznych czy ruszania z własnym biznesem.

Język miejskiej konkurencyjności, rankingów czy „dobrych praktyk” zakłada liniową, ujednoliczoną wizję rozwoju miast oraz związanych z nim polityk. Zdolność do przyciągania środków finansowych traktowana jest często jako cel sam w sobie. Zapomina się przy tym, że inwestycje mają sens wyłącznie wtedy, gdy umożliwiają poprawę jakości miejskiego życia.

Fizyczna przestrzeń miast i konflikty wokół jej kształtu stanowią kluczowe elementy w zmaganiach o sprawiedliwość.

Ilustracją tego stanu rzeczy jest dziś odnowa i rewitalizacja miast. Pomysł „tchnięcia nowego życia” w zaniedbane okolice brzmi obiecująco, ale rewitalizacja nie oznacza tego samego dla różnych grup ludzi i często prowadzić może do spekulacji na rynku nieruchomości, gentryfikacji oraz pozbycia się mieszkańców, którzy wydają się „nieodpowiedni” dla nowego wizerunku okolicy. Odnowiona przestrzeń cechować się może wyższymi kosztami życia (takimi jak czynsz, ceny usług czy produktów w sklepach) oraz oferowaniem usług, które mogą być ważne i atrakcyjne dla zamożnej klasy średniej, nie zaś dla klasy pracującej, która czuć się będzie „nie na miejscu” i która zostanie przepędzona z okolicy wysokimi cenami. Przykładem takiego procesu mogą być rozliczne bulwary nad rzekami, jeziorami czy morzami, które doświadczyły budowy luksusowych (i przyjaznych dla środowiska) apartamentów, atrakcyjnych kawiarenek i restauracji czy warsztatów i galerii. Zjawisko to można było zaobserwować w najróżniejszych zakątkach Europy – od Barcelony po Kopenhagę i od Berlina do Aten.

W wypadku realizacji polityk na rzecz bardziej zielonych, inteligentnych miast mamy również do czynienia z innymi, przewijającymi się przez nie wyzwaniem społeczno-ekonomicznymi. Rozwijanie nowej infrastruktury, poprawa jakości tej już istniejącej czy wykorzystywanie nowoczesnych technologii wiąże się z wydatkowaniem dużej ilości pieniędzy. W większości miast inwestycje tego typu finansowane są zarówno z funduszy publicznych, jak i prywatnych. Korporacje mają dziś zupełnie nowe możliwości osiągania zysku z wchodzenia do gry w budowę miast przyszłości. Oznacza to zarówno nowe szanse rozwojowe, jak i poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o planowanie i sprawiedliwość społeczną.

Zbawienie w miastach, część II: Wzrost gospodarczy

Przyciąganie inwestycji prywatnych, jak już wspomnieliśmy, stało się swego rodzaju mantrą wśród decydentów. Niczym nieskrępowany kapitał tworzy jednak niesprawiedliwe miasta. „Inteligentna infrastruktura” jest tu dobrym przykładem – jeśli jej rozwój zostanie pozostawiony prywatnym firmom, szukającym rzecz jasna zwrotu z poniesionych inwestycji, jest wielce prawdopodobne, że będą stawiać na bogatsze dzielnice – chociażby dlatego, że tworzenie infrastruktury oraz świadczenie usług na mniej zamożnych obszarach jest zwyczajnie bardziej ryzykowne oraz mniej dochodowe. Jeśli będzie to proces niekontrolowany, wówczas może on pogłębiać miejskie nierówności. Ta „wyspowa urbanizacja” kończy się tworzeniem ograniczonej ilości rozwiniętych technologicznie enklaw[2]. Niepożądane elementy miejskiej infrastruktury, takie jak niesławne spalarnie odpadów, buduje się często w biedniejszych okolicach, charakteryzujących się niskimi cenami nieruchomości (które w ten sposób jeszcze bardziej spadają). Silna regulacja jest czymś niezbędnym w zarządzaniu naszymi miastami.

Sprawiedliwość, spójność i integracja społeczna są niezwykle ważnymi kwestiami w społecznościach miejskich. Koncept „zrównoważonego rozwoju” jest dziś często rozbudowywany w odniesieniu do kwestii sprawiedliwości społecznej, co widać wyraźnie chociażby w kontekście przyjętych przez Organizację Narodów Zjednoczonych Celów Zrównoważonego Rozwoju. Łączą one ze sobą tematy, związane z energetyką odnawialną, zanieczyszczeniem środowiska oraz zmianami klimatu z walką z biedą i głodem. Miasta stanowią kluczowe przestrzenie do realizacji rzeczonych celów, jednak aktualna definicja priorytetów społecznych czy strategii rozwojowych pozostaje wysoce polityczna i kontrowersyjna. Przykładem niejednoznacznego podejścia do osiągania celów społecznych na obszarach miejskich może być kwestia rozumienia kultury. Na całym świecie miasta zmieniają się dziś w marki – inwestuje się w promowanie ich kultury i kreatywności. „Kultura” to potężne słowo, które budzi szacunek w najróżniejszych kontekstach i które kojarzone jest z progresywnymi ideami sprawiedliwości oraz inkluzji społecznej. Dla różnych ludzi oznacza ona często coś zupełnie innego – kluczowe staje się zatem pytanie o to, o czyjej kulturze tu mowa? Bardzo specyficzna jej definicja, stojąca u podstaw większości dzisiejszych strategii jej rozwoju, staje się tożsama z potrzebami i aspiracjami miejskich elit i skupia się na wspieraniu wzrostu gospodarczego poprzez (na przykład) przyciąganie zamożnych konsumentów wydarzeń kulturalnych czy twarzy przemysłów kultury. Rozwijanie atrakcyjnych muzeów, wykorzystywanie dziedzictwa historycznego w centrach miast do przyciągania turystów, budowanie nowych wieżowców czy centrów kultury, zaprojektowanych przez międzynarodowych „starchitektów” – to wszystko dobre przykłady strategii rozwoju kultury, które mają niewiele wspólnego ze spójnością czy inkluzją społeczną.

Niepożądane elementy miejskiej infrastruktury, takie jak niesławne spalarnie odpadów, buduje się często w biedniejszych okolicach.

Musimy pamiętać, że fizyczna przestrzeń miast i konflikty wokół jej kształtu stanowią kluczowe elementy w zmaganiach o sprawiedliwość. Przykładem mogą tu być protesty w Parku Gezi w Stambule, które zaczęły się w maju roku 2013. Aktywiści sprzeciwiali się z początku planowi zagospodarowanie tego terenu – stało się jednak wkrótce jasne, że protest ten dotyczył również wielu innych kwestii politycznych, takich jak wolność i sprawiedliwość. Globalny ruch Occupy podnosił z kolei szereg ogólnych pytań i tez z zakresu sprawiedliwości społecznej i ekonomicznej, stał się jednak najbardziej widoczny dzięki zastosowaniu strategii zajmowania przestrzeni publicznych oraz zmianie ich znaczenia i sposobu użytkowania, chociażby poprzez przekształcanie „placu” w „obóz”. Miasto jest zatem strategicznym elementem poszukiwania sprawiedliwości – i to zarówno wśród decydentów, jak i aktywistów.

Poza miejski marketing

Celem zaprezentowanych tu przemysłów nie jest sianie defetyzmu. Miasta stanowią potężne przestrzenie dla oporu oraz eksperymentowania. Realizowane przez nie polityki mają realną szansę na poprawianie jakości życia, wzmacnianie partycypacji oraz spójności społecznej. Triumfalne wyszukiwanie magicznych rozwiązań oraz uznawanie obszarów miejskich za „magiczne pigułki”, które ulecą wszelkie problemy społeczne, musi jednak zostać zakwestionowane. Oznacza to rezygnację z pustych sloganów, które przypominają bardziej reklamy fantazji o mieście oraz stojących za nimi ideologii niż sensowne koncepcje. Musimy również zdać sobie sprawę z polityczności projektów, mających na celu tworzenie „inteligentnych”, „kulturalnych” i „zielonych” miast. Innowacyjne, progresywne podejścia mogą rzecz jasna powstawać również w cieniu tego typu haseł. Różnego rodzaju eksperymenty, takie jak dobra wspólne i dzielenie się zasobami miasta, jak również alternatywne praktyki ekonomiczne, znacznie lepiej szanujące ludzkie życie i świat przyrody, pozwalają na mobilizowanie energii oporu hegemonicznych narracji indywidualizmu, konsumeryzmu oraz konkurencji. Wspomniane eksperymenty mają jednak swoje granice – prawdopodobnie nie wystarczą niestety do zbawienia świata.

W mieście, w którym żyję – włoskim Turynie – jestem dziś świadkiem rozwoju dynamicznych, realizowanych na niewielką skalę prób z zakresu miejskiego ogrodnictwa, budownictwa społecznego, co-workingu czy dostarczania

żywności osobom ubogim. Większość z nich nie mierzy się z fundamentalną logiką, stojącą u źródeł nierówności, niesprawiedliwości i walk klasowych, tak jak niegdyś robiły to osadzone w tradycji marksistowskiej ruchy protestu. Znajdujemy się zatem w trudnej pozycji. Autonomiczne inicjatywy tego typu z jednej strony zdają się otwierać przed nami szereg nowych możliwości, pokazując istnienie alternatyw dostępnych dla nas tu i teraz. Z drugiej strony widoczne jest ryzyko ich dokooptowania do logiki kapitalizmu spekulacyjnego – idea dzielenia się mieszkaniem została na przykład wykorzystana przez strony internetowe, takie jak Airbnb, umożliwiając realizowanie przez właścicieli nowych form spekulacji rynkowej. Podobnie mają się sprawy z Uberem, Foursquare, Facebookiem czy wieloma innymi platformami, tworzącymi innowacyjne formy wyzysku realizowanej w miastach pracy. Istnieje potrzeba upolitycznienia dyskusji dotyczącej przyszłości obszarów miejskiej, związków między miastami a gospodarką, przede wszystkim zaś debaty nad tym, jaką wizję miejskiego życia chcemy realizować w praktyce. Optymistyczne wizje inteligentnych, zielonych, innowacyjnych miast mogą okazać się mniej różowe, niż nam się do tej pory wydawało.

[1] Kluczowymi badaczami tej kwestii są N. Brenner oraz C. Schmid – zob. np.

<http://www.urbantheorylab.net/publications/the-urban-age-in-question>

[2] Zob. S. Graham i S. Marvin (2001), *Splintering Urbanism. Networked Infrastructures, Technological Mobilities and the Urban Condition*, Routledge, Londyn.



Alberto Vanolo is professor of Political and Economic Geography at the University of Turin, Italy. His main research fields include urban studies and cultural geography. His latest book, entitled *City Branding, Urban Imaginaries and Ghosts: The Politics of Representation in Globalising Cities* focuses on the cultural and political dimensions of urban representations. He is also associate editor of the journal *Cities*.

Published November 14, 2018

Article in Polish

Translation available in English

Published in the *Green European Journal*

Downloaded from <https://www.greeneuropeanjournal.eu/czy-miasta-zbawia-swiat/>

The Green European Journal offers analysis on current affairs, political ecology and the struggle for an alternative Europe. In print and online, the journal works to create an inclusive, multilingual and independent media space.

Sign up to the newsletter to receive our monthly Editor's Picks.